

– Cześć! Gdzie jesteś? – usłyszałem w telefonie głos Helmuta. – Ja już jestem w hotelu.

– Właśnie dojeżdżam. Zaraz też tam będę – odpowiedziałem.

Helmut był pracownikiem niemieckiej firmy współpracującej z naszą i obydwaj planowaliśmy odwiedzić kilku potencjalnych klientów w Łodzi i okolicy. Po kilku minutach zaparkowałem na hotelowym podjeździe obok Helmutowego auta. Był to nowy model czerwonego audi kombi z szyberdachem.

„Nieźle. Zaraz trzeba je odprowadzić na parking, bo mu jeszcze podpieprzą” – pomyślałem wysiadając.

Jego kierowca stał w holu i zagadywał recepcjonistkę.

– Gdzie masz swoje rzeczy? – zapytałem, podając recepcjonistce dowód.

– Już w pokoju.

– To dobrze. Zaraz wyjmę swoje z auta i pojedziemy na parking z drugiej strony hotelu, bo na podjeździe nie wolno długo stać.

Załatwiwszy meldunek, wyszedłem przed hotel. Czerwonego audi nie było.

– Ukradli ci auto! – zawołałem wpadając do holu. – Niech pani dzwoni na policję – krzyknąłem do recepcjonistki.

Wybiegliśmy razem na podjazd. Nie było wątpliwości - Helmutowe auto zniknęło.

Trzeba przyznać, że policjanci przyjechali po kilku minutach. Zabrali nas do radiowozu i ruszyli w miasto. Jeździliśmy po jakichś zaułkach i zaglądaliśmy do podejrzanych bud - szukaliśmy auta.

– Po co oni nas wożą po tych łódzkich slamsach? – denerwował się Helmut. – Powinni podać dane samochodu wszystkim patrolom i blokować ulice.

Miał rację, bo faktycznie policjanci nawet nie zanotowali danych auta i nie zauważyłem, żeby rozmawiali z szefostwem. Czy naiwnie wierzyli, że złodziej schował auto w jakiejś znanej im dziupli, czy może chcieli się popisać przed obcokrajowcem znajomością geografii związanej z łódzkim półświatkiem. Tak czy inaczej, objazd był bezsensowny - chyba, że policjanci chcieli dać złodziejowi czas na dobre ukrycie zdobyczy.

Gdzieś po godzinie tego city tour policjanci zawieźli nas na posterunek, przekazali w ręce dwugwiazdkowego aspiranta i z ulgą na twarzach wyszli. Policjant zasiadł do komputera i w tym momencie stanął przed ścianą, bo Helmut znał tylko niemiecki i angielski, a on tylko polski.

– To ten pan nie mówi po polsku? – zapytał mnie ze zdziwieniem w głosie.

– Nie. To jest Niemiec.

Twarz aspiranta zasepiła się i widać było, że problem go przerasta.

– To jak mam napisać ten protokół? Kto go przetłumaczy?

– Czy w takim dużym mieście jak Łódź policja nie ma tłumaczy? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– Oczywiście ma – odrzekł policjant, ale widać było, że nic o tym nie wie.

Wyszedł z pokoju i nie było go przez dłuższą chwilę, a w tym czasie ja wyłuszczyłem Helmutowi na czym polega problem. Ten zaklął szpetnie i w krótkich żołnierskich słowach powiedział, co sądzi o polskiej policji. Po powrocie funkcjonariusz oznajmił, że tłumacz owszem jest, ale może przyjść dopiero jutro i musimy czekać.

– Przecież na jutro mamy umówione dwa spotkania, a pojutrze muszę wracać do firmy – warknął Helmut.

– Ty przetłumacz protokół i kończmy ten cholerny cyrk.

Gdy powiedziałem to aspirantowi, ten ucieszył się, ale zaraz potem sposepniał.

– Ale jakby sprawa poszła do sądu, to protokół bez podpisu przysięgłego tłumacza będzie nieważny.

– Nie będzie żadnego sądu – odpowiedział Helmut będący już na granicy wybuchu. – Powiedz mu, że ja się zgadzam na twoje tłumaczenie i niech już rusza z robotą.

Tak się też stało i zaczęliśmy tworzyć protokół. Policjant spisał dane Helmuta i moje, opisał auto i okoliczności jego zniknięcia, aż w końcu postawił pytanie:

– Co było w środku?

– Nic ważnego – odpowiedział kolega. – Dwa kartony z katalogami i metalowa walizka z próbkami.

– Walizka? – wyraźnie ożywił się policjant i oczami wyobraźni chyba zobaczył ją pełną dolarów lub białego proszku. – Jak wyglądała?

Wypytywał o nią tak szczegółowo, że jej opis zajął prawie tyle miejsca w protokole co dane auta.

W końcu podpisaliśmy co trzeba i zostaliśmy odwiezieni do hotelu. Helmut zaraz zaciągnął mnie do baru i zaczęliśmy zapijać stresy całego dnia. Na szczęście dla niego auto było firmowe, ale czekała go rozmowa z szefem i bardzo się jej bał. Przeprowadził ją następnego rana. Przełożony najpierw zrugął Helmuta, a potem poprosił mnie do telefonu. Bardzo grzecznie podziękował mi za wczorajszą pomoc udzieloną jego pracownikowi, a potem - już mniej grzecznie - wyraził swoją opinię o polskich porządkach. Po tej rozmowie najchętniej znowu poszlibyśmy do baru, ale musieliśmy jechać na rozmowy do klientów. Zrobiliśmy to moim autem, potem odwiozłem Helmuta na Okęcie i tak zakończył się ten łódzki horror.

Gdzieś po dwóch latach nasza miejska komenda policji powiadomiła mnie, że mam się zgłosić po odbiór ukradzonej mi walizki. Próbowałem tłumaczyć, że to jakaś pomyłka, ale policjant powiedział, że muszę przyjechać i koniec. Na komendzie pokazano mi dokument z którego wynikało, że „w wyniku przeszukania dokonanego w miejscu dokonania przestępstwa” odnaleziono walizkę skradzioną mi w Łodzi. Była to oczywiście walizka Helmuta, ale w papierach wyraźnie stało, że jest moja, więc postanowiłem nie spierać się z władzą i ją odebrać.

– Otwieraliście ją? – zapytałem.

– Nie. Nie wolno nam. Tam może być bomba – odpowiedział policjant.

– A ja mogę otworzyć?

– Tak, ale poza komendą.

Podpisałem, co mi kazano i zaraz na korytarzu - nie bacząc na to, że mogę wysadzić cały budynek - otworzyłem walizkę. Była pusta.

Niezwłocznie zadzwoniłem do Helmuta i zapytałem, czy mam mu ją odesłać.

– A mojego auta przy niej nie było? – zapytał.

– Nie.

– Jak znajdzie się auto, to odeślesz mi ją razem z nim – odpowiedział z przekąsem.

Walizkę mam do dzisiaj.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Marian, dodano 29.04.2022 17:06

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).